Rok X. Luty 1885. Nr. 2.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr. J. Ciesielski i Feliks Lewandowski.

CZŁONKOWIE
galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w lutym 1885

a) do Oddziału we Lwowie:

Wny Kretowicz Paweł, lekarz weterynaryi.
„ Fried Ignacy, kupiec, radca komercyalny.
„ Bodek Leon, kupiec.
„ Bendel A., właściciel realności.
„ Szyrma Lach Edward, nauczyciel języka francuzkiego.
Wna Zatońska Józefa.
} We Lwowie.

Wny Nowakowski Julian, kierownik szkoły, Potok złoty.
„ Makuch Michał, nauczyciel, Chrzanów.
„ Stachniewicz Leon, Nowosiółki kard.
„ Wątorek Piotr, właściciel dóbr, Gruszów górny.
„ Barg Karol, nauczyciel, Żerebki królewskie.
Wna Łubińska Julia, Stanisławów.
Wny Morawetz Oktaw, Podwołoczyska.
„ Kowalski Ignacy, nauczyciel, Krzeszowiee.
„ Lech Piotr, właściciel dóbr, Haczów.

Prenumeratorowie:

Dyrekcya szkoły wydziałowej żeńskiej, Tarnopol.
Dyrekcya szkoły żeńskiej w Samborze i Brzeżanach.

b) do Oddziału w Rzeszowie:

Wny ks. Cymbul Władysław, kanonik i proboszcz
„ Moszyński Hipolit, urzędnik c. k. Sądu obwadowego
„ Wdówka Alojzy, techn. dyrektor gorzelni
„ Kosterkiewicz Aleksander, c. k. sędzia powiatowy
„ Bar. Kaschnitz Karol, c. k. notaryusz
„ Stasiniewicz Julian, rządca dóbr
„ Kucharski Apolinary, asystent farmacyi
„ Rozebaycer Józef. kierownik szkoły miejskiej
} w Tyczynie.
„ Wyżykowski Ludwik, inżynier kolei Karola Ludwika, Trzciana.
„ Karpiński Antoni, aptekarz, Rzeszów.
„ Tyrawski Edward, administrator folwarku w Terliczce.

Odezwa do Członków.

Często widzimy konie widocznie chore, poranione, chrome, używane do ciężkiej pracy. Litość zbiera, patrząc na ten stan okropny tych najnieszczęśliwszych a oraz najpożyteczniejszych zwierząt. Uczucie ludzkie bywa na każdem miejscu obrażane, a przecież zapobiedz temu nie mogliśmy dotychczas, — lecz nie dlatego, — jakobyśmy na to nie zwracali uwagi, nie wytężali w tym kierunku naszej czujności. Konie takie są zwykle własnością albo ludzi bardzo ubogich, albo ludzi bez serca, — tyranów. Jak pierwsi częstokroć nie są w stanie, tak drudzy w zatwardziałości i bez czucia nie chcą im udzielić pomocy. Wszyscy tacy byli już i bywają pociągani do odpowiedzialności i albo ich ukarano grzywnami, albo zakazano używać koni w takim stanie do pracy. Wszystko to jednak bez skutku, a to dlatego, że we Lwowie niema żadnej lecznicy dla zwierząt, prywatnej a taniej, a c. k. szkoła weterynaryi nie przyjmowała koni takich do kliniki, gdyż właściciel ubogi nie mógł ponieść kosztów leczenia, właściciel zaś majętniejszy nie dał się zmusić do oddania konia do kliniki, lecz zabierając go pod pozorem leczenia do domu, natychmiast używał go dalej do ciężkiej pracy, lubo w innem miejscu.

Aby temu złemu stanowczo zaradzić postanowiło Towarzystwo konie takie, przytrzymane przez c. k. Dyrekcyę policyi, oddawać bodaj na kilkudniową kuracyę i wypoczynek do kliniki c. k. szkoły weterynaryi na koszt własny Towarzystwa, w wypadkach, gdy właściciel ubogi kosztów

leczenia ponieść nie będzie w stanie. Koszta te, jak łatwo przewidzieć, będą dość znaczne.

Odzywamy się przeto do wszystkich członków Towarzystwa o poparcie i umożliwienie przeprowadzenia tego humanitarnego celu bądź przez dobrowolne, małe, na ten cel wyłącznie ofiarowane datki, bądź przez zachęcanie przyjaciół i znajomych do przystępowania do Towarzystwa i podniesienia tym sposobem szczupłych naszych funduszów. Żywe słowo zachęty więcej zdziała, niż drukowane i pisane odezwy.

O mających chęć przystąpienia upraszamy zawiadomić korespondentką sekretarza Towarzystwa.

Wydział.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies z Alhamy. W Grudniu przeszłego roku nawiedziło straszne trzęsienie ziemi większą część Hiszpanii. Najpiękniejsze i najstarożytniejsze miasta z kościołami i pomnikowemi budowlami runęły w gruzy, zasypując tysiące ludzi pod sobą. Między innemi podległo temu samemu nieszczęściu i miasto Alhama, odległe o 40 mil od Granady, słynne z maurytańskich jeszcze kąpieli i pomnikowych budowli jeszcze z średnich wieków. Wśród okropnej trwogi i nieopisanej rozpaczy, gdy po katastrofie. głosy setek pod gruzami żywcem zasypanych ludzi rozdzierały powietrze, zwrócił na siebie uwagę pies, który poznawszy grozę położenia, z poświęceniem swego życia niósł ratunek swoim chlebodawcom. Jedna bowiem z rodzin zamieszkujących Alhamę, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci, posiadała psa rasy nowofundlandzkiej, który sypiał zawsze przy łóżeczku dzieci. Dom zamieszkany przez rodzinę, był jednym z pierwszych, które runęły. Pies z niemałym trudem, pokaleczony, wydobył się z pod gruzów, lecz nie sam, w pysku bowiem niósł żywe jeszcze młodsze dziecko i z wielką ostrożnością złożył je na ulicy w bezpiecznem miejscu. Następnie pobiegł znów do zburzonego domostwa i wyjąc, zbroczony krwią, wygrzebał z gruzów drugie dziecię, wszakże już nieżywe. Jakkolwiek poranione srodze wierne zwierzę powróciło raz jeszcze do ruin, chcąc prawdopodobnie ocalić i rodziców, lecz poświęcenie swoje przepłaciło życiem, zginęło pod gruzami. — Porywającą tę scenę opisały dzienniki całej Europy a nikt prawdziwości jej nie zaprzeczył.

Pies zachowawcą postu. Z Góry św. Jana donosi nam członek Tow. p. I. G., że gospodarz tamtejszy, Wojciech Kapera miał psa dużego, jako stróża domu, który był tak przywiązanym do swoich chlebodawców, że gdy go spuszczono z łańcucha, biegł wprost do stancyi i obejmując dobrodziejów swoich łapami za szyję, tak serdecznie całował, że ich aż do łez poruszał. Szczególną zaś uwagę zwracał na siebie tem, że w dnie piątkowe, choćby był najgłodniej-

*

szym, nigdy żadnego pożywienia a nawet i mięsa nie tknął, a gdy mu je na próbę podano, zakopał i dopiero dnia drugiego spożył, a czego w inne dnie nie czynił. Gdy go w dzień piątkowy wołano do kuchni, nigdy tam nie poszedł.

Z tego się okazuje, że pies umie rozróżniać dnie, i dzień piątkowy, w którym go przedtem pewnie zmuszano do postu, żywo zachował w swej pamięci przez całe swe życie.

Wierność psa. W Café Carini, w Medjolanie, usiłował jeden z gości otruć się kawą, do której wsypał truciznę. Po wypiciu kawy nieznajomy padł omdlały na posadzkę. Odwieziono go do szpitala, gdzie wnet przyszedł do siebie, jednakże nazwiska swego wymienić nie chciał. Na drugi dzień zjawił się w szpitalu pies, który tak długo biegał po korytarzach, aż odszukał swego pana, w osobie owego samobójcy. Najdziwniejszem jest, że podczas owej sceny w kawiarni pies wcale nie był obecnym.

Starzy znajomi. W Limburgu znalazł pewien mieszkaniec tamtejszy w zimie 1883—1884 na gzymsie pod oknem prawie już zmarzniętą, wygłodniałą raszkę. Wziął ją do pokoju, gdzie wkrótce się ożywiła. Na wiosnę otworzył okno i wypuścił swoją ptaszynę na wolność. W tymże roku, gdy pierwsze nastały mrozy, usłyszał lekkie pukanie do okna, otworzył je, a dwie raszki, samiec i samica wleciały do pokoju. Jedno z ptasząt usiadło mu zaraz na rękę zupełnie oswojone. Jakaż była jego radość i zdziwienie, gdy poznał, że to ten sam samczyk, którego na wiosnę wypuścił, powrócił znowu, ale ze samiczką.

Szczupak.

SIELANKA

naśladowana z norwegskiego.

Po przezroczystej fali Dniestru płynęła łódka rybacka. Siedział w niej chłopak wesoły i krając wiosłem fale, patrzył z uśmiechem na drobne kamyki leżące na dnie i śledził rybek, krążących zuchwale wśród kryształowej toni. On kochał te stworzenia i lubiał patrzyć, jak się w wodzie pluszczą, jak otwierają drobne pyszczki dla pochwycenia muszki lub komara zatopionego nieszczęsnym przypadkiem, cieszył się ich wesołością i szczęściem i płakał nad ich niedolą.

A płakać musiał częściej, aniżeli mógł się weselić.

Michaś był synem rybaka. Kiedy prócz ojca i matki nie znał nikogo więcej, znał już doskonale rozmaite rodzaje rybek, znał płocicę wesolutką, której niezrówna w zwinności żadna baletniczka, znał pstrąga, ryb króla, którego płaszcz natura dla odznaki ozdobiła całym rzędem różnobarwnych klejnotów, znał

suma poważnego z wąsami i drobnego kiełbika z siną skrzelą jak kosa, a bez wyjątku kochał wszystkie te rybki i nieraz godzinami całemi przypatrywał się im z ochotą.

Ale sam łapać ich nigdy nie chciał. Żal mu było, że te biedne stworzenia tak wesołe i niewinne idą potem do miasta pod nóż kucharek i dla tego nie chciał się nigdy jąć sieci, ani więcierza. Żal mu było, kiedy ojciec chwytał ich takie mnóstwo w sieci, a pewnego razu nawet widząc, że stary wielki zrobił połów, korzystając z jego nieobecności powybierał z beczki najpiękniejsze karasie i pstrągi i z radością dziecięcą, puszczał je napowrót do rzeki po jednemu, ciesząc się, że biedne rybki uczuwszy się w rwącej fali umykały szybko z prądem.

Gdy ojciec powrócił i spostrzegł dzieło Michasia, w chacie rybaka odbył się dzień sądny. Powrozem do przywiązywania łódki okładał stary rybak biedne dziecko i tak już wątłe tak długo, póki nie padło na ziemię jak nieżywe.

Odtąd Michaś stał się jeszcze bardziej chorowitym, ale mimo cięgów otrzymanych, nie stracił dawnej sympatyi dla miłych swych rybek, owszem pokochał je jeszcze więcej, chociaż odtąd nie miał już odwagi ułatwiać ucieczkę więzionym w beczce przyjaciółkom.

Starego rybaka martwiła ta dziwna i niezrozumiała czułość syna. Byłby go się może i wyrzekł, ale Michaś był jedynakiem, a wyglądał taki wątły, i biedny, że stary ojciec nie miał serca wypędzić biedactwa z chaty. Ale martwił się i biedał ciągle na swoją niedolę.

— Bóg mi dał jedno dziecko — mawiał często do żony — a nic z niego zrobić nie mogę. Gdybym miał pomoc, to i ten dług Mortkowi prędzej bym mógł zapłacić. Ale cóż z takim synem. Ani to rybak będzie z niego, ani jakie boskie stworzenie. Takie to wychudzone i szczupłe jak liść sitowia. Chyba miał być z niego ksiądz, czy profesor taki, jak ten co był tu niedawno i głuptaczysko kupował odemnie najpiękniejsze ryby, aby je potem w szklannej karmić bani.... Ot, skaranie Boże, i tyle!..

Michaś wiedział o tem zmartwieniu, jakie czyni rodzicom, ale przezwyciężyć się nie mógł! Bo i jakże tu pozbawiać życia takiej biednej płociczki, co buja tak wesoło wśród fali, a sama równie modra jak ona i równie jak ona rozkoszna.

Przechylił się na łodzi i śledził każdego ruchu zwinnej kokietki. Ona pląsała przed nim, jak gdyby chciała okazać całą zręczność swoją; bujała koło łodzi i wychylała główkę drobną

ponad zwierciadło wody, chwytała powietrze pyszczkiem i pluskała skrzelami, a w końcu jakby zakochana w młodym chłopaku, rzuciła się całą siłą pletw w górę, spadła o kilka kroków za łódką i zniknęła. Michaś odparł wodę wiosłem i łódź ruszyła w pogoń za uciekającą. Dognała ją, ot jest ta sama rybka. Bawi się równie wesoło jak przedtem, chwyciła jakiegoś robaczka i połknęła z apetytem. Ale w tej chwili nastąpiła kara za jej żarłoczność. Szczupak olbrzymi jednym rzutem silnych pletw doścignął ją w tym momencie, otworzył zębatą paszczę... i płocica nieżyła!

Michaś smutnie zwiesił głowę. A więc i tu wśród tego kryształowego żywiołu żyją takie żarłoki jak ci ludzie, co od ojca jego kupują ryby na targu, a więc i tu drobiazg ten narażony jest na tysiące niebezpieczeństw. Młody, czuły chłopak spłonął gniewem. Zręczny był, z wodą znał się dobrze od dziecka.

— Życie za życie! — wykrzyknął i z nożem rzucił się do rzeki.

* * *

Z głową zwieszoną na piersi i z krwawą zdobyczą w ręku powracał Michaś do ojcowskiej chaty. Przed tą chatą nad brzegiem panował jakiś ruch niezwykły. Matka obcierała łzy fartuszkiem, ojciec żywo coś rozmawiał z Mortkiem, pachciarzem, który zazwyczaj ryby kupował do miasta. Dwóch jakichś ludzi nieznanych w surdutach stało na boku cichą wiodąc rozmowę. Michaś nie mógł pojąć tej sceny, podszedł bliżej i usłyszał te słowa:

— A więc wszystko chcesz mi zabrać żydzie? Cóż ci przyjdzie z tej nędznej chaty i kawałka gruntu. Lepiej zaczekaj parę miesięcy, święta idą, rybami wszystko zapłacę.

— To nie jest gescheft, ja potrzebuję tego gruntu, a zresztą to z tymi panami sprawa; mit dem Gericht, ze sądem, rozumiesz głupi człowieku — odparł żyd i wskazał na dwóch ludzi w surdutach.

Michaś zrozumiał wszystko. Nieraz słyszał od ojca o tym nieszczęsnym Mortku, który mu groził wyrzuceniem z chałupy i zabraniem gruntu, w razie jeżeli nie zwróci mu pożyczonych pieniędzy na termin.

Ten termin minął. Pachciarz, który zrobił majątek na rybach, łowionych przez jego ojca, przyszedł mu teraz odebrać wszystko, co posiadał.

Michaś zacisnął pięści. Przypomniała mu się owa płocica, która padła ofiarą żarłoka. Chłopczyna zaśmiał się boleśnie i kła-

dąc na ławce przed chatą przyniesioną rybę, szepnął z cicha, patrząc na żyda:

— Ot, szczupak!

Zdania rabinów o „Schechicie“.

Prezydent sądu w Aarwangen przed wydaniem wyroku na szechterów Salomona Blocha i Henryka Levy*) zażądał sprawozdania rzeczoznawców w tym kierunku:

I. czy sposób zabijania wołów „schechita“ praktykowany u żydów „jako zabijanie zwierząt w sposób niezwykły a przytem więcej jak koniecznie bolesny uważanym być ma;“

II. „czy przez „schechitę“ sprawia się zwierzętom ból i męczarnie niepotrzebnie“.

Na konferencyi dla zbadania tej sprawy, złożonej z expertów Borna i Glausera, przedsiębiorców rzeźnictwa w Bernie, profesora H. Berdeza, dyrektora szkoły weterynaryi w Bernie i kilku weterynarzy, uchwalono jednogłośnie przesłać sądowi następujuce sprawozdanie, które tu w streszczeniu podajemy:

ad I. zarzynanie wołów używane bywa tylko u żydów, zaś u nie-żydów uważanem to jest jako dręczenie i wywołuje ogólne oburzenie. Do najnowszych czasów używano u wszystkich ludów, a pierwotnie nawet i u żydów, sposobu zabijania przez roztrzaskanie kości czołowej, za pomocą silnego uderzenia młotem i częściowe zdruzgotanie mózgu wielkiego, czem wprowadzono zwierzę w stan znieczulenia i dopiero potem następowało zarznięcie czyli wykrwawienie, „schechita“ zatem jest sposobem niezwykłym zabijania.

Nie trudno udowodnić, że ten sposób zabijania jest więcej jak koniecznie bolesnym.

Tu następuje wywód fachowy całego postępowania, a szczególniej przygotowania do samego aktu zarzynania, którego czytelnikom naszym przedstawiać i szczegółowo opisywać nie chcemy. Wspomnieć tylko musimy, że między 50 a 60 rokiem wieku teraźniejszego, w kilku kantonach Szwajcaryi uznano „schechitę“ jako dręczenie i zabroniono. Zakazu tego jednak wszędzie nie przeprowadzono, gdyż wówczas nie znano jeszcze ani maski bolcowej, ani strzałowej, i humanitarniejszego dotychczas sposobu zabijania zwierzęcia.

*) Miesięcznik 1885 str. 4.

A. Sondermann, weterynarz nadworny w Monachium, jeden z najpierwszych i najznakomitszych weterynarzy w całych Niemczech, tak się o „s c h e c h i c i e“ wyraża: „Kto kiedy był świad- „kiem zarzynania wielkiego zwierzęcia; kto jako człowiek z uczu- „ciem patrzył na dręcząco-długą, dziką procedurę powalenia wołu, „ na przykre jego położenie na krzyżach, na wykręcenie mu szyi, „na okropną, bardzo jawnie okazującą się trwogę śmiertelną, tak „niewinnie i niesłusznie dręczonego, nerwami czucia jak my opa- „trzonego zwierzęcia, a mógł się opanować o tyle, aby od całego „tego aktu dzikości i srogości człowieka, nie odwrócił się z naj- „wyższem wewnętrznem oburzeniem, tego musielibyśmy podziwiać“.

Dalej naprowadza sprawozdanie zdania wyrzeczone w tej sprawie przez najznakomitszych weterynarzy, którzy orzekają jednomyślnie, że samo zarzynanie opóźnia bardzo utracenie czucia i zmysłów, a boleść znacznie przydłuża.

Bauwerker w dziele swojem*) mówi: „S c h e c h i t a“ nawet „gdy się uda najlepiej, jest niczem nieusprawiedliwionem dręcze- „niem już przez samo powalenie zwierzęcia zupełnie przytomnego“.

Köhne profesor i weterynarz w Hamburgu mówi: „Zarzynanie zwierząt według rytuału żydowskiego należy jako okrutnego dręczenia stanowczo zabronić“.

Na ogólnem zgromadzeniu weterynarzy Falcgrabstwa (Palatynatu) w r. 1881 powzięto następującą rezolucyę: „Zarzynanie zwierząt według rytuału żydowskiego, jest okrucieństwem z czasem niezgodnem, i musi być uznanem jako sprawiające zwierzęciu męczarnie niepotrzebne“.

Konferencya przychyliła się w zupełności do powyższych orzeczeń i uznaje „s c h e c h i t ę“ za przysparzanie zwierzętom mąk, więcej jak koniecznych.

ad II. Brutalne powalenie zwierzęcia dużego, opanowanie go siłą dziką i utrzymywanie go w położeniu przykrem i dręczącem, zadanie mu cięcia śmiertelnego przy zupełnej jego przytomności, wszystko to uważać należy jako niepotrzebnie sprawiane boleści i męki. Postępowanie takie sprzeciwia się zupełnie myśli i duchowi prawodawstwa mojżeszowego, t. j. żydowskim przepisom o rzezaniu.

Rabin Dr. **Engelberth** w piśmie swojem na str. 6 mówi: „Stary rytuał rzezania opiera się jedynie i wyłącznie na zasadzie moralności i humanitarności“.

---

*) Die Schlachtungen nach verschiedenen Methoden 1883 str. 15.

Rabin **Kayserling** w broszurze swojej na str. 17 mówi: „Prawo „mojżeszowe co do zabijania zwierząt, według pewnych tradycyj„nych przepisów, zasadza się po części na zakazie spożywania krwi „po części na prawie przeciw dręczeniu zwierząt w piśmie św. tak „wyraźnie wyrzeczonem. Izraelita nie powinien zwierząt, przezna„czonych na spożycie, zabijać w sposób okrutny, powinien im „oszczędzać wszelkich niepotrzebnych boleści".

Dr. **Rotschild** z Alzei w rozprawie swojej*) mówi: „Gdyby „z czasem postępu wynaleziono w tej mierze dalsze ulepszenia, „żydostwo przeciw temu nie wystąpi".

Rabin **Stern** z Buttenhausen w piśmie**) swojem mówi: „Według ducha żydowskich przepisów o rzezaniu byłaby łagodniejsza metoda zabijania jak n. p. maska rzeźnicza ze stanowiska rytualnego nietylko dopuszczalną ale nawet wskazaną. Co do sposobu, w jaki zwierzę, którego mięso ma być spożyte, zabijane być ma, prawo mojżeszowe nie zawiera najmiejszego przepisu".

Dalej mówi: „Nie potrzebuję dowodzić, że żydowski sposób „zabijania zwierząt ma za podstawę zasadę nie-dręczenia. Zwierzę „powinno w sposób najmniej okrutny i z największem oszczę„dzaniem go, być zabite. Gdy przepisy o rzezaniu nic innego nie „mają na celu, jak zabijanie zwierzęcia w sposób ludzki, jasnem jest, „że chętnie zastąpione będą metodą zabijania jeszcze mniej bolesną".

Na podstawie więc powyższych orzeczeń, najznakomitszych teologów żydowskich, należy „schechitę" uznać jako dręczenie i takowej zabronić, tem bardziej, że ze stanowiska religijnego zmianie rytualnych przepisów nie stoi nic na przeszkodzie, a nawet według ducha praw mojżeszowych jest ona nakazaną. Nie chodzi tu o zabronienie cięcia na szyi, lecz tylko o to, aby przygotowania do tego i sam akt nie odbywały się na zwierzęciu zupełnie przytomnem, lecz aby cięcie na szyi następowało dopiero po zdruzgotaniu mózgu wielkiego za pomocą maski bolcowej lub strzałowej. Przy takim sposobie zabijania odpadną barbarzyńskie przygotowania do samego aktu zarzynania. Władze mogą a nawet powinny wydać w tej mierze zakaz odpowiedni.

Frejburg, 30 Lipca 1884. ***M. Strebel,*** weterynarz..

W czasie kongresu w Wiedniu roku przeszłego, gdy robiono próby wszelkich sposobów zabijania, rabin wiedeński pozwolił, aby

---

*) Die Rituelle Schlachtweise der Juden v. Standpunkte der Humanität.
**) Thierquälerei und Thierleben in der jüdischen Literatur.

po cięciu rytualnem bezpośrednio odurzono wołu przez uderzenie młotem w czoło, co uskutecznił rzeźnik chrześcijanin, a mimo to wół nie był strefniony. Tem samem unieważnił rabin wiedeński na miejscu wszelkie przeciwne zdania. Tamże skonstatowano, że dopiero w 12 minut po cięciu rytualnem, prawidłowem, ustało u zwierzęcia zarzniętego uczucie bólu i męka śmierci. Jakżeż długie są te męczarnie przy cięciu nieudałem?

WIWISEKCYE.

Reichsanzeiger ogłasza następujący reskrypt:

„Przedłożone mi wskutek reskryptu mego z dnia 13 Grudnia 1883 sprawozdanie fakultetów medycznych w sprawie wiwisekcyi utwierdziły mię w przekonaniu, że na uniwersytetach naszych wykonywanie i przeprowadzanie badań na zwierzętach żywych, odbywa się według zasad uznania godnych i że obok korzyści dla badań naukowych i akademickiego wykształcenia, także i na wymogi humanizmu zwrócono odpowiednią uwagę. Aby jednak w tym kierunku uchylić na przyszłość wszelkie wątpliwości, uznaję za potrzebne utwierdzić ogólnem zarządzeniem przy obecnej praktyce zachowywane względy i zasady przeciw możliwym indywidualnym wykroczeniom. W tym celu postanawiam:

1. Doświadczenia na zwierzętach żyjących przedsiębrane być mogą tylko dla badań koniecznych (ernsten) lub bardzo ważnych celów naukowych;
2. przy wykładach wolno czynić doświadczenia tylko w takiej mierze o ile one do dokładnego zrozumienia wykładu są potrzebne;
3. operacyjne przygotowania do doświadczeń wykładowych powinny być zawsze poczynione przed rozpoczęciem właściwej demonstracyi i w nieobecności słuchaczów;
4. doświadczenia na zwierzętach mogą wykonywać tylko profesorowie i docenci, inne zaś osoby pod ich odpowiedzialnością;
5. doświadczenia, które bez istotnej ujmy rezultatu dokonane być mogą na zwierzętach niższego rzędu, nie wolno wykonywać na zwierzętach wyższego rzędu;
6. we wszystkich wypadkach, w których to osiągnięciu celu nie przeszkadza, muszą być zwierzęta przed doświadczeniem zupełnie i trwale znieczulone.

Berlin 2 Lutego 1885. **Gossler** minister oświaty.

Reskrypt ten rozesłano do wszystkich fakultetów medycznych.

Przeciw Pasteur'owi.

Jak czytelnikom naszym wiadomo, oświadczył profesor Pasteur, że wskutek doświadczeń jego na psach, możliwem będzie,

szczepieniem u ludzi zarazku wścieklizny, ochronić ich od tej choroby. Temu oświadczeniu sprzeciwia się w *Androklusie* pewien H. G. B. stanowczo, i mocno żałuje, że dla tego zamiaru tyle zwierząt pada ofiarą wśród najokropniejszych męczarń. Szczepienie psów dla ochronienia ich od wścieklizny lub osłabienia tejże, byłoby o tyle dobrem, iż przez to nasi najwierniejsi towarzysze uniknęliby tego prześladowania, jakiego z powodu tej choroby doznają. Całkiem jednak inaczej rzecz się ma z szczepieniem ludzi przeciw wściekliźnie. Szczepienie przeciw ospie i innym epidemicznym chorobom dzieje się dla tego, że epidemie pustoszą całe okolice i kraje a w wojnie francuzko-niemieckiej w r. 1870 i 71 okazał się skutek szczepienia najdowodniej, gdyż z szczepionych żołnierzy niemieckich zmarło na ospę bardzo mało a nieszczepionych francuzkich żołnierzy zmiatała ospa tysiącami. Zaprowadzenie jednak przymusu szczepienia przeciw chorobie nieepidemicznej, jaką jest wścieklizna, a której według statystyki angielskiej na jeden milion tylko jeden człowiek pada ofiarą, byłoby niedorzecznością. Rozum wzdryga się na podobną ideę, aby dla wątpliwego ochronienia jednego człowieka, narażać 999.999 ludzi na okropne skutki nieudałego zaszczepienia. Dokądby nas to wreszcie zaprowadziło, gdyby ludzi szczepiono przeciw wszelkim chorobom, z których wiele niemniej jest straszniejszych od wścieklizny.

Narzuca się nam tu mimowoli pytanie, dlaczego tylko w obec tej jednej choroby wścieklizny cała nauka i wiedza lekarska stoi bezwładnie, bezczynnie i jak zaklęta, kroku naprzód nie robi, a co gorsza, że powagą swoją nie dopuszcza do użycia i wypróbowania środka, który w wielu wypadkach przez nie-lekarzy użyty, okazał się skutecznym; nie dopuszcza nigdy wypróbowania go nawet na ofierze, którą bezczynnością swoją skazała na śmierć pewną?

Do „Reklamy wiwisekcyi“.

o której pisaliśmy w poprzednim numerze „Miesięcznika“ (Nr. 1, str. 5) dodać tu winniśmy orzeczenie innych lekarzy, według których operacya narośla na mózgu wcale nie była potrzebną i że skutek jej t. j. śmierć operowanego, była przez taką operacyę nieuniknioną, dalej, że narośla takie wyleczyć się dadzą w drodze zwykłej bez operacyi. Z tego wynika, że rzekomy tryumf wiwisektorów i ich wątpliwych zdobyczy jest nowym dowodem ich nieużyteczności i wielkiego niebezpieczeństwa.

Kary na dręczycieli.

(Naumburger Ztg.) donosi, że izba karna tamtejszego sądu skazała pewnego parobka za to, że bił konia batożyskiem i szarpaniem lejcami pokaleczył mu język na sześć miesięcy więzienia. Prokurator wnosił miesięcy dziewięć, z powodu, że oskarzony był już za dręczenie zwierząt karany.

W Androklusie czytamy; Izba karna sądu I. w Berlinie odrzuciła odwołanie się pewnego handlarza od wyroku sądu ławniczego, który go skazał *na 50 marek* kary za srogie bicie psa.

Sąd ławniczy w Berlinie skazał pewnego handlarza sérem za dręczenie psa i obrazę policyanta na *25 marek grzywny*. Handlarz ten zjeżdżając z góry siedział na wózku, ciągnionym przez psa, a na wezwanie, aby zlazł, drwił sobie z policyanta.

Gazeta Warmińska donosi, że sąd ławniczy tamtejszy skazał pewnego gospodarza z Wielkiej-Wólki za nakłucie gęsi pod skrzydłami, aby poopuchały i tłustemi się być zdawały, na 10 dni kozy.

Sprawozdanie Wydziału Towarzystwa

za czas od 1 stycznia do końca lutego b. r.

Wydział wniósł następujące podania:

1) Do Wysokiego c. k. Namiestnictwa:

a) o zarządzenie, aby wszystkie psy podejrzane, przez rakarza miejskiego złapane, odstawiane były na obserwacyę do kliniki c. k. szkoły weterynaryi, tudzież, aby c. k. Dyrekcya tej szkoły, psy podejrzane także i od prywatnych na obserwacyę przyjmowała; wreszcie o polecenie Magistratowi, aby rakarz do przewożenia psów zdrowych, na ulicy złapanych, używał wózka osobnego, odpowiednio urządzonego, według modelu przez Wydział Tow. z Hamburga sprowadzonego i Magistratowi w przeszłym roku do oglądania dostarczonego;

b) o zarządzenie numerowania i oznaczenia nazwiskiem właściciela wszystkich wozów ciężarowych stale kursujących po ulicach m. Lwowa, jako to: wozów do przewożenia drzewa opałowego z dworców na składy a ze składów do miasta, drzewa budulcowego, piasku, kamieni do dróg i budowli, do wywozu ziemi z placów budowy, rumowiska, dalej wozów piekarzy, mleczarzy, rzeźników, spedytorów, wreszcie drążkarzy i piaskarzy.

2) Do c. k. Dyrekcyi Policyi:

a) aby wszystkie wozy jednokonne, kursujące stale po ulicach miasta Lwowa, w myśl uchwały Reprezentacyi miejskiej z dnia 5 maja 1880 zaopatrzone były w dyszle podwójne i aby długość dyszla odpowiadała długości zaprzęgu.

b) o wydanie powtórnego zakazu właścicielom zakładów posługaczy publicznych, aby wozów nie sprzęgali (koplowali), nie przeciążali i aby wozy jednokonne w podwójne dyszle zaopatrzyli.

c) o rewizyę stajen końskich pewnych przedsiębiorców, celem zarządzenia odpowiedniego utrzymywania koni.

3) Do Dyrekcyi c. k. szkoły weterynaryi.

O przyjmowanie do kliniki koni chromych, pokaleczonych, chorych, przez organa c. k. Policyi przytrzymanych, do pielęgnowania i kuracyi na koszt Towarzystwa, w wypadkach, w których kosztów od właścicieli ściągnąć nie można.

Dyrekcya c. k. szkoły weterynaryi odpowiedziała przychylnie.

4) Do Prześwietnego Magistratu.

O polecenie komisaryatom miejskim, aby konie chrome, pokaleczone i chore, przez c. k. Policyę dostawione, do kliniki c. k. szkoły weterynaryi na koszt Towarzystwa odstawiały, o tem Wydział Towarzystwa zawiadamiały, i o ile można koszta utrzymywania i leczenia w całości lub w części od właścicieli koni ściągały.

Oprócz podań powyższych wniesiono kilka doniesień do c. k. Dyrekcyi Policyi o dręczeniu różnych zwierząt.

Korespondencye.

Przyjaciel ptaków. *Nowy Sącz.*

Umarł tu niedawno Kajetan Gustaw Wirfel, znany lubownik ptaków. Że był także lubiany przez mieszkańców, dowodzi wspaniały pogrzeb jego, którym dla braku rodziny i krewnych zajął się zastępca burmistrza, a korpus oficerów uczcił dawnego kolegę przepysznym i kosztownym wieńcem. Umiał on rozmawiać z ptakami i na wołanie jego ptaszęta same wlatywały na zimę do klatki. W zimie uczył się od nich ich języka a na wiosnę wypędzał wszystkie do gniazd. Idąc na przechadzkę, obsiadały go ptaki jak muchy i mnóstwo ptasząt wpadało za nim aż do miasta. Był on z tego powodu przedmiotem podziwu mieszkańców, a pospólstwo zwało go czarownikiem. Pewnego razu major stacyonowanego tu pułku niedowierzając temu co o nim opowiadano, wyraził życzenie, aby go o tem przekonał. Wirfel począł naśladować głos ptaków, gdy nagle mnóstwo świegocących ptasząt otoczyło ich w około. Major zdzi-

wiony uchylił czoła przed mężem, który w stworzeniu wielbił Boga. Ciekawą też była chwila skonu jego. Ptaszęta, które chował u siebie przez zimę, okazywały wielkie zaniepokojenie, uderzały skrzydełkami o druty, chcąc się koniecznie z klatek wydobyć, i tak tęsknie wołały, że dla spokoju konającego musiano je z pokoju usunąć. Na podwórzu pies wierny, odczuwając śmierć Pana swego, wył ciągle żałośnie. Obecni przy łożu jego przyjaciele, wzruszeni takiemi objawami żalu niemych stworzeń, nie mogli łez powstrzymać. *W. D.*

Stanisławów.

Każdego przyjaciela zwierząt zdziwić to musi, że w Stanisławowie, mieście pierwszorzędnem, o ochronie zwierząt nic nie wiedzą. Żydzi wiozący zboże i mąkę z młyna i do młynów, do gorzelń, pastwią się nad końmi w sposób najokrutniejszy i publicznie. Jeden koń ciągnąć musi 20 i więcej kilkocentnarowych worów. Na targu w rynku drób, gęsi pokrępowane szpagatem, leżą na śniegu i lodzie w czasie największego mrozu. Fijakry jedno konne wożą po dwunastu pasażerów, oprócz pakunków i różnego żelaziwa. Na interwencyę moją, wzruszono tylko ramionami ze zdziwieniem. *W. K.*

* *
*

Uwaga Redakcyi. *Staraliśmy się wielokrotnie o zawiązanie Oddziału w Stanisławowie i udawaliśmy się tam do rożnych osób wpływowych, lecz darmo. Wielcy mężowie Stanisławowa, zajęci wysoką polityką transwersalną, nic mają czasu pomyśleć o takich drobnostkach. Sacher-Masoch pisarz niemiecki przejechawszy raz tylko przez Stanisławów i Kolomyję, w opisie tej podróży nazwał Galicyę „Pół-Azyą". Czy słusznie?*

Instynkt czy rozum? *Nowy Sącz.*

Dnia 20 stycznia b. r. spostrzeżono o godzinie 6 wieczór, że na dachu pewnego domu siedzi duży pies przeszło od godziny, a nikt się nie troszczy o to, aby umożliwić mu zejście na dół. Mróz dochodził do 10 stopni, i biedne psisko pozostawione w tym stanie byłoby z pewnością w nocy zamarzło. Gdy nikt się nie znalazł, ktoby psa z tego przykrego położenia uwolnił, zawiadomiono Magistrat, aby wysłał policyantów miejskich, którym z trudnością udało się wreszcie psa z dachu sprowadzić. Pies ten należał do pewnego rzeźnika, dostał się na strych a ztąd dziurą wyłaził na dach sąsiada i tam bezpieczny przed oprawcą używał zwykle przechadzki i dłuższego wczasu; a że dnia tego dach był pokryty gołoledzią, nie mógł sam zejść i trzymał się samego szczytu dachu, aby nie spaść na ziemię. W obec teraźniejszego prześladowania psów, nie pozostanie im nic innego, jak przenieść się na dachy i ztamtąd czuwać nad bezpieczeństwem swych gospodarzy. *Fr. S.*

Rozmaitości.

Kara za ludzkość. Członkom Towarzystwa czynniejszym, którzy w wypełnianiu swego obowiązku ludzkości zapobieganiem dręczeniu i katowaniu zwierząt narażają się często na czynną zniewagę i obrazę przez brutalów, niech posłuży na pociechę, że nie tylko za ludzkość wobec zwierząt lecz nawet za ludzkość wobec ludzi narazić się można na nieprzyjemności o czem świadczy fakt następujący: Młody akademik Maurycy Hartmann, syn poety, przechodząc dnia 7. Listopada po przed teatr nadworny w Wiedniu, zobaczył dwóch strażników policyjnych, którzy jakiegoś pijanego robotnika, opierającego się aresztowaniu, bili i szturkali. Oburzony tem postępowaniem odezwał się do nich łagodnie z zapytaniem: „Jak możecie tak nielitościwie bić człowieka?“ — Za te słowa aresztowali strażnicy młodego akademika i razem z robotnikiem odprowadzili do policyi. Stawiony później przed sędziego i zapytany przez tegoż, co go spowodowało wmięszać się w czynność urzędową straży, odpowiedział: „Współczucie mi tak kazało, widząc, jak strażnicy nielitościwie bili tego człowieka, i pewnie nie ma drugiego, któryby na widok tak oburzającego postępowania zachował krew zimną. Żałuję, żem przekroczył przepisy ustawy, jednak ja temu nie winien, że na taką scenę krew się we mnie wzburzyła“. — Przyznawszy się tak do winy, skazany został na grzywnę 10 zł. lub dwa dni aresztu.

Tej scenie aresztowania przypatrywał się z niży teatru nadwornego posąg wielkiego poety Goethego, który podobne aresztowania uwiecznił w jednem z dzieł swoich następującym dwuwierszym:

„Ein edler Mensch zieht edle Menschen an
Und weiss sie festzuhalten“.

Walka byków w Niemczech. *„Panem et circenses“* to rzymskie hasło zostało teraz w Bawaryi zastósowane. Szczęśliwi Bawarczycy mając pod dostatek chleba, chcą się też i bawić. Gdy w innych krajach radzą, jakby wyleźć z biedy, stolica bawarska uroczyście obchodzi święto otwarcia nowego, wielkiego browaru. Nie gorzej też wiedzie się spokojnym mieszkańcom koło jeziora Tegern. Aby przerwać dni jenostajne, urządzili sobie w uroczej dolinie Mungfall igrzysko walki byków na wzór hiszpański. Zgromadziło się mnóstwo ludzi, muzyka wesoło przygrywała, a na arenę wprowawadzono dwie młode krowy, które miały stoczyć ze sobą zaciętą walkę. — Młode jednak jałóweczki, nie czuły do siebie żadnej urazy i mimo zachęcań ich właścicieli, którym szło o zakład 200 marek, nie dały się nakłonić do walki i przelewu krwi, lecz ku wielkiej uciesze publiczności przystąpiły do siebie i poczęły sobie wzajemnie lizać zgodliwe głowy.

Kto tu był rozumniejszym?

Numerowanie wozów. Od 1. Lutego b. r. wchodzi w życie ustawa krajowa w Dolnej Austryi obowiązująca do numerowania wozów. Według tej ustawy muszą wszystkie do transportu ciężarów i towarów używane wozy, w czasie gdy się znajdują na drogach pu-

blicznych, zaopatrzone być w tabliczkę, na której imię, nazwisko i miejsce zamieszkania właściciela, a gdy tenże więcej wozów posiada, także i numer bieżący mają być uwidocznione. Tabliczka 18 centimetrów wysokości, a 30 centimetrów szerokości, ma mieć na tle czarnym litery białe najmniej 5 centimtr. wysokie, i umieszczoną być powinna po lewej stronie wozu, między przedniem a tylnem kołem, a gdyby to nie było możliwem, na lewym boku konia podsobnego. Przekroczenie tej ustawy karane będzie grzywną od 2 do 10 zł. lub aresztem od 6 do 48 godzin Wydanie tej ustawy spowodowały liczne wypadki przekroczeń porządku jazdy, w których furmani podawali nazwiska fałszywe. Magistrat miasta Berna, wezwany przez c. k. Namiestnictwo o zdanie, oświadczył się za oznaczeniem nazwiskiem właściciela i numerowaniem wszystkich wozów.

Nowe patentowane podkowy G. Schapery w Hamburgu zalecają się tem, że po zużyciu najprędzej ścierających się części, jak oceli i gryfu, nie potrzeba odejmować całej podkowy i nadwerężać kopyta, albowiem w samej podkowie znajdują się stósowne wyżłobienia, w które nowe ocele i gryfy w miejsce zużytych włożyć i umocować można, i to powtarzać tak długo, aż się cała podkowa zetrze. Podkowa ta zapobiega niszczeniu kopyta przez częste odrywanie , a daje nadto tę korzyść, że mając zapas oceli i gryfów, każdy furman w potrzebie konia na ostro sam okuć może. — Podków tych nabyć można u wynalazcy w Hamburgu, Börsenbrücke 3, lub w wydziale patentowym Ottona Sac'ka w Lipsku.

Niepoprawny kłusownik. Pewien kłusownik już 8 razy za kłusownictwo karany, został przez sąd wiedeński po raz dziewiąty we Wrześniu pr. r. na rok i 6 miesięcy ciężkiego więzienia skazany, a nim wyrok wyższa instancya zatwierdziła, już znowu chwycono go u nowem kłusownictwie, i jeszcze przed rozpoczęciem odsiadywania poprzedniej kary, skazano go na 2 lata ciężkiego więzienia i natychmiast w więzieniu osadzono. Maciej Bohringer, tak się nazywa skazany, przed odprowadzeniem go do więzienia, prosił sądu, aby go nie trzymano w więzieniu w Gellersdorf, gdyż jako 60-letni starzec, tak ciężko, jak tam wymagają, pracować nie może.

Zawiść profesorska. Profesor fiziologii na wszechnicy padewskiej, Brunetti, chcąc pomścić krzywdę na koledze swoim, który mu odmawiał słuchaczy, zabrał mu wszystkie mikoskropy z jego gabinetu. Gdy i to nie pomogło, otworzył pewnego dnia stajenkę w gabinecie swego przeciwnika i powypuszczał z niej wszystkie króliki, które tenże utrzymywał do wiwisekcyi. Biedne ofiary nauki nowożytnej, korzystając z chwilowej wolności, biegały po stołach i stołkach i bawiły się w grę chowanki po za przyrządy ich tortur i męczeństwa, nie znając ich przeznaczenia. To tak zgniewało cierpliwego wiwisektora, że podał o dymisyę, a senat akademicki, nie mogąc załagodzić sprawy między kolegami, przedłożyć ją musiał ministerstwu oświaty.

Tak drażliwe są nerwy wiwisektorów.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.